

# Śliwowska, Wiktoria

---

"Baron Brambieus : istorija Osipa Sienkowskiego, żurnalista, riedaktora 'Biblioteki dlja cztienija'", W. Kawierin, Moskwa 1966; "Józef-Julian Sękowski : the Genesis of a Literary Alien", Louis Pedrotti, Berkeley and Los Angeles 1965 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 58/3, 559-565

---

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

autor nie zdziwi, że ja tę jego powieść o „rosyjskich Konradach Wallenrodach” stojących na czele powstania „między bajki włożyć”. Jeżeli Lelewel o dziele Mochackiego lojalnie pisał, że powinno być we wszystkich językach znane i czytane, to w tym wypadku można tylko Łojkowi życzyć, aby jego książeczka została jak najszybciej zapomniana. Przypomina mi się w tym miejscu mądra maksyma: *non multa sed multum* — nie dużo lecz gruntownie.

Wróćmy na chwilę do generalnego problemu postawionego przez Łojka: czy powstanie listopadowe miało szanse? Historyk uchyla się w tym miejscu od odpowiedzi, gdyż musiałby snuć rozważania o wypadkach, które nigdy nie miały miejsca. Publicysta mógłby nieco odważniej napisać, a historyk bardzo ostrożnie sprezywać, że minimalne szanse były po zwycięskiej naszej wiosennej ofensywie, gdyby Skrzynecki działał ofensywnie, jak mu to doradzał ks. Adam Czartoryski w korespondencji i osobistych rozmowach, choć nigdy nie dość energicznie<sup>12</sup>. Sprawa polska mogła się znaleźć na londyńskiej konferencji pięciu mocarstw, podobnie jak sprawa Belgii<sup>13</sup>. To był jedyny promyk nadziei w tej, na ogół ponurej dla Polski konstelacji międzynarodowej... Ale są to już tematy, jak pisze gen. Dembiński, należące zwykle do poezji.

Władysław Zajewski

W. Kawierin, *Baron Brambieus. Istorija Osipa Sienkowskogo, żurnalista, riedaktora „Biblioteki dla cztienija”*, Moskwa 1966, s. 240.

Louis Pedrotti, *Józef-Julian Sękowski. The Genesis of a Literary Alien*, University of California Press, Berkeley and Los Angeles 1965, s. 224.

Prawie równocześnie na dwóch półkulach — w Moskwie i w Berkeley — ukazały się dwie monografie poświęcone redaktorowi „Biblioteki dla cztienija”, Józefowi Sękowskiemu, jednemu z najbardziej znanych i czytanych ongiś w Rosji pisarzy, utalentowanemu dziennikarzowi-felietoniście ubiegłego stulecia. Sława jego i popularność w latach trzydziestych XIX wieku równe są niepamięci, w jaką pograżyło go następne stulecie. Nie tylko niepamięci zresztą. Nazwisko Józefa-Juliana Sękowskiego przywykło się w literaturze historycznej stawiać w jednym rzędzie z pozostającymi na usługach mikołajowskiej policji redaktorami „Siewiernoj Pczely” — Grieczem i Bułharynem. Zarówno Wieniamin Kawierin jak i Louis Pedrotti z twierdzeniem tym polemizują, podejmują obaj próbę rehabilitacji Sękowskiego w oczach współczesnych, ukazania we właściwych proporcjach jego działalności, obiektywnej oceny jego zasług dla rozwoju czasopiśmiennictwa i literatury w Rosji.

Baron Brambeus (pseudonim literacki Sękowskiego) jest już od lat czterdziestu bohaterem poszukiwań twórczych prozaika radzieckiego Wieniamina Kawierina. W roku 1926 w tomie „Russkaja Proza” wydanym pod redakcją B. Ejchenbauma i J. Tynianowa znajdujemy jego esej o Sękowskim<sup>1</sup>. W trzy lata później wychodzi pierwsze wydanie monografii poświęconej życiu i działalności barona Brambeusa. Koncepcje wysunięte przez Kawierina nie znalazły następnie żadnego odzwierciedlenia w literaturze historycznej. Być może wpłynęło na to potępienie<sup>2</sup> tzw. „rosyjskiej szkoły formalnej”, z którą Kawierin był podówczas związany. Pracę Kawierina zaatakował swego czasu bardzo ostro I. Ippolit w artykule „Pisatel i żurnalist”<sup>2</sup>, dostrzegając w niej jedynie przejaw „szkolnej sofistyki” formalistów.

<sup>12</sup> M. Handelsman, *Adam Czartoryski* t. I, Warszawa 1948, s. 178 nn.; M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795—1921*, wyd. II, London 1963, s. 244.

<sup>13</sup> W. Zajewski, „Polski margines” londyńskiej konferencji pięciu mocarstw w 1830—1831, PH LIII, 1962, z. 3, s. 547—567.

<sup>1</sup> W. Zilber, *Baron Brambieus*, „Russkaja Proza”, Leningrad 1926, s. 159—191.

<sup>2</sup> „Kniga i Riewolucja”, Moskwa 1930, nr 1, s. 19—21.

W latach następnych praca Kawierina znika zupełnie z pola widzenia badaczy. Oceniają oni Sękowskiego z reguły zdecydowanie negatywnie, stawiając w dalszym ciągu znak równania pomiędzy nim i Bułharynem czy Greczem, ignorując zupełnie materiał dowodowy przytoczony przez Kawierina, choć, jak się wydaje, materiał ten podważa w sposób istotny koncepcję o „triumwiracie” (Bułharyn-Griecz-Sękowski), zgodnie nadającym ton oficjalnej literaturze w epoce mikołajowskiej.

W świetle zebranych przez W. Kawierina i L. Pedrotiego materiałów charakterystyki Sękowskiego, jakie znajdujemy w pracach N. L. Stiepanowa<sup>3</sup>, N. I. Mordowczenki<sup>4</sup>, L. J. Ginsburg<sup>5</sup>, A. G. Diemientiewa<sup>6</sup>, W. J. Kuleszowa<sup>7</sup> i wielu innych, uznać musimy za nadto uproszczone i dla Sękowskiego krzywdzące.

Obrona Sękowskiego nie jest zresztą rzeczą łatwą i prostą. Trudno chyba znaleźć człowieka, który byłby zgodniej aniżeli on odsądzany od czci i wiary, o którym by z równą niechęcią pisali zarówno jego polscy znajomi, jak i Rosjanie, wśród których żył i działał z kolosalnym powodzeniem przez ponad trzydzieści lat. Nawet nekrologi, jakie mu poświęcono, zięją niechęcią, zawierając bezwzględne potępienie człowieka, który nie miał już możliwości odparowania wymierzanych mu ciosów. Owe polemiki autorów nekrologów z nieboszczykiem były zaiste faktem, bez precedensu.

Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, znakomity orientalista, poliglota władający swobodnie siedmioma językami, w lipcu 1822 r. Sękowski mianowany zostaje profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Petersburskiego. Jest tak młody, że dla załatwienia formalności związanych z nominacją dodano mu dwa lata. Jednakże nie kariera naukowa nęciła młodego uczonego. Z kilkuletniej podróży na Wschód zorganizowanej przez wileńskie środowisko naukowe i — jak przypuszcza Stanisław Morawski — dzięki „składce masonów”<sup>8</sup>, wrócił z bagażem wiedzy i doświadczeń, który w okresie wzmożonego zainteresowania kwestią wschodnią stanowił towar nie do pogardzenia i otwierał szerokie perspektywy kariery dyplomatycznej i politycznej. O to właśnie Sękowski zabiegał, kiedy „wybierając pomiędzy Warszawą i Wilnem zdecydował się na Petersburg”. Decyzja była nieprzypadkowa i nieprzypadkowy był kierunek, jaki nadał swej dalszej działalności mody orientalista. Podejmując się rewizji szkół klasztornych na Białorusi miał określone względy na uwadze i nie wydaje się uzasadnione usiłowanie Kawierina przekonać czytelnika, że szkoły klasztorne rewidował „wileński szubrawiec” niechętnie ustosunkowany do zakonnego Ciemnogrodu i mnichów. Pracę tę prowadził już nie wileński „szubrawiec”, lecz mikołajowski urzędnik, konsekwentnie pnący się po szczeblach kariery w obranej przez siebie stolicy, pragnący za wszelką cenę przekonać zwierzchników o swej lojalności, o tym, że zerwał raz na zawsze ze wszystkim, co go łączyć mogło z polskością, a przede wszystkim z polskością tą zawsze utożsamianym katolicyzmem.

A jednak marzeń o błyskotliwej karierze nie udało się Sękowskiemu urzeczywistnić. Marzenia te rozwiały się ostatecznie w roku 1830. Chociaż publikacje naukowe przyniosły mu szybko światowy rozgłos, pisano o nich, cytowano, przyznano mu w krótkim czasie doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, obrano na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, Towarzystwa Azjatyckiego w Londynie, członka-korespondenta rosyjskiej Akademii Nauk to przez władze zwierzchnie był w dalszym ciągu ignorowany. Wysuwane przez niego projekty (a było ich kilka i niejeden został zrealizowany) przyjmowane były przez rząd rosyjski z mil-

<sup>3</sup> *Istorijskaja russkoj literatury* t. VI, Moskwa-Leningrad 1953, s. 548—549.

<sup>4</sup> Tamże, s. 603.

<sup>5</sup> *Oczerki po istorii russkoj žurnalistiki i kritiki* t. I, Leningrad 1950, s. 327 n.

<sup>6</sup> *Oczerki po istorii russkoj žurnalistiki 1840—1850 gg.*, Moskwa-Leningrad 1951, s. 74—80.

<sup>7</sup> „*Otieczestwiennyje Zapiski*” i *literatura 40-ch gg.*, Moskwa 1958, s. 9.

<sup>8</sup> St. Morawski, *W Petersburgu 1827—1838*, Poznań 1927, s. 27.

czącą obojętnością, projektodawca zaś żadnych wyrazów uznania się nie doczekał. Sam Sękowski objaśniał ten fakt wrogim do niego stosunkiem Siergieja Uwarowa. Niechęć przyszłego ministra oświaty do młodego profesora Uniwersytetu Petersburskiego istotnie nie była dla nikogo tajemnicą. Nie ona jednak zdecydowała o stosunku do uczonego lojalisty. Sękowski nie podejrzewał ani przez chwilę, iż znajdował się pod tajnym nadzorem policyjnym przez cały czas swego pobytu w północnej stolicy — poczynając od grudnia 1824 r., kiedy to w związku z wileńskim procesem Nowosilcow zwrócił Arakczejewowi uwagę na konieczność bacznej obserwacji Sękowskiego jako blisko związanego z oskarżonymi w Wilnie.

Korespondencja, jaką Sękowski przez wiele lat prowadził z Lelewelem, kontakty w Petersburgu z Mickiewiczem, Małewskim, podważały, rzecz jasna, jego opinię w oczach III Oddziału. Istniał pewien próg, którego Sękowski przekroczyć nie potrafił: zamierzał zdobyć „miejsce na górze”, odciąć się od swego pochodzenia, a jednak do końca nie umiał wyrzec się dawnych kontaktów i sentymentów.

Na początku lat trzydziestych, kiedy stało się już oczywiste, że z karierą służbową należy się pożegnać raz na zawsze, ostygł zapał Sękowskiego dla spraw uniwersyteckich. Zaczynają mu ciążyć obowiązki profesorskie, zwraca się ku dziennikarstwu, które staje się jego nową pasją, a od 1834 r. pochłania bez reszty jego czas i siły.

Omawiając działalność Sękowskiego — dziennikarza i literata — Kawierin charakteryzuje jego współpracę z wydawanym przez Adama Rogalskiego od maja 1830 r. piśmie „Bałamut Petersburski”, ukazuje ewolucję tej gazety przed i po roku 1831, zwracając uwagę, że Sękowski zajmował dłuższy czas pozycję wyczekującą, trzymał się na uboczu, starając się nie zabierać głosu, nie wypowiadać w sposób zdecydowany i dopiero po szturmie Warszawy wystąpił na łamach „Bałamuta” z głośnym „Posłuchaniem u Lucyfera”, który następnie przełożył sam na język rosyjski pt. „Bolszoj Wychoł Satany”.

„Dla czytelnika rosyjskiego — pisze Kawierin — felieton ten był skandalem literackim; dla polskiego — zdradą polityczną”. W rosyjskim wariantcie zjadliwie zaatakowani zostali Puszkina i Polewoj, Bułharyn i wielu innych autorów. W polskim — Leleweł, polscy powstańcy. Było to zarazem „epitafium na mogile polskiego uczonego Józefa Sękowskiego. Na jego miejsce narodził się dziennikarz rosyjski Osip Iwanowicz Senkowski”. Dziennikarz, który założył podwaliny współczesnego czasopiśmiennictwa rosyjskiego. Z jego doświadczeń korzystała następnie cała postępową prasą rosyjską — „Otoczestwiennyje Zapiski” i „Sowriemiennik”, jak również inne czasopisma drugiego połowy XIX wieku.

W tym sensie trudno mówić o zaprzepaszczonym talencie i zmarnowanych zdolnościach Sękowskiego.

Kawierin nie upraszcza, nie idealizuje bynajmniej działalności redaktora „Biblioteki dla Człtienia”. Kreśli jego sylwetkę nader sugestywnie, ukazując zarówno ewolucję jego poglądów, kolejne próby kompromisu z mikołajowską Rosją, dzieje jego sławy i bankructwa życiowego. Książka o baronie Brambeusie wyszła spod pióra nie tylko uczonego, doskonale obeznanego z materiałem historycznym. Jest to dzieło pisarza, autora wielu znanych i poczytnych u nas powieści. W czasach, kiedy książka ta powstawała (obecne wydanie zostało jedynie nieznacznie uzupełnione i rozszerzone), Kawierin nie był jeszcze co prawda autorem znanej powieści „Dwaj kapitanowie”, nie myślał też zapewne, że pisać będzie kiedykolwiek takie utwory jak „Siedem par nieczystych” czy „Kosoj dożd” (1962). W owym czasie dwudziestoparoletni członek grupy literackiej „Bractwo Serafina” debiutował zaledwie przed kilku laty w almanachu „Sierapionowy Bratja” opowiadaniem „Chronika goroda Leipziga za 18...god” (1922), zaś w r. 1929, a więc równocześnie z pracą o Sękowskim, ogłosił zjadliwy pamflet na środowisko literackie i naukowe Leningradu pt. „Skandalist ili wieczera na Wasiliewskim Ostrowie”.

„Baron Brambieus” to nie tylko opowieść o Józefie Sękowskim; to studium o charakterze naukowym, opatrzone źródłowymi przypisami, oparte na gruntownych badaniach archiwalnych, wykorzystujące nowe materiały rękopiśmienne, wprowadzające wiele nieznanych faktów, napisane przez utalentowanego pisarza, który przygląda się swemu bohaterowi badawczym okiem psychologa — znawcy dusz ludzkich, okiem pisarza, który dobrze zna wagę słowa i faktu. Czytając tę niewielką 12 arkuszową książeczkę nie możemy się oprzeć wrażeniu, że pisarz znał osobiście Sękowskiego, że prowadził z nim sam rozmowy o literaturze, o ludziach, z którymi obcował, których wyszydzał, zrażał, odsuwał od siebie ten nie umiejący z nikim współżyć, pełen złości i nienawiści, nieprzeciętnie utalentowany redaktor „Biblioteki dla Cztienija”.

Nicią przewodnią książki Kawierina jest polemika z tezą, jakoby Sękowski był pisarzem „oficjalnym”, reprezentującym kierunek „prorządowy” w czasopiśmiennictwie rosyjskim. Kawierin dowodzi — w czym nie sposób odmówić mu słuszności — iż takim dziennikarzem Sękowski nigdy nie był i być nie mógł. Z chwilą, gdy zdał sobie sprawę, że nie ma żadnych szans zrobienia kariery urzędowej, gdy postawił wszystko na jedną kartę — na czasopismo — uświadomił sobie, że uczy-nienie go organem urzędowym przekreśli z miejsca szansę dotarcia do czytelnika.

Znakomitą analizę programu Sękowskiego — redaktora „Biblioteki dla Cztienija” i jego koncepcji pozyskania dla pisma masowego odbiorcy dał już Aleksander Hercen w swej przeznaczonej dla czytelnika europejskiego i napisanej po francusku pracy „O rozwoju idei rewolucyjnych w Rosji”. Charakterystykę tę zignorowali następnie wszyscy monografiści Sękowskiego.

„Sękowski — pisał Hercen — założył pismo, jak się zakłada przedsiębiorstwo handlowe. Nie podzielamy jednak zdania tych, którzy dopatrywali się w «Bibliotece do Czytania» tendencji prorządowych. Czytano ją chciwie w całej Rosji, co się nigdy nie zdarzyło pismom czy książkom pisany w interesie władzy. [...] Żadna chwała, żadna reputacja nie wytrzyma śmiercionośnego i upadającego kontaktu z rządem. Wszyscy ci, którzy w Rosji czytają, nienawidzą władzy, wszyscy, którzy ją kochają, nie czytają, albo czytają francuskie romanse”<sup>9</sup>.

Tę niezwykle trafną charakterystykę Hercena potwierdza w pełni cytowany przez Kawierina list Sękowskiego do Aleksandra Nikitienki ze stycznia 1834 r., który uznać można za swego rodzaju dziennikarskie *credo* redaktora „Biblioteki dla Cztienija”.

„Czyż rząd nie powinien mi być wdzięczny za kierunek, który nadałem piśmu i pojęciem społecznym? — pisał do cenzora, usiłując wywalczyć sobie prawo do swobodniejszego wypowiadania myśli. — Wszakże, aby mi czytelnicy wierzyli, trzeba, żeby wszyscy wiedzieli, iż nic nie wiąże mnie z rządem i że nie jestem pochlebcą. Dlatego właśnie stracił swą popularność Bułharyn. Muszę od czasu do czasu mówić w sposób ostry, śmiały i zabawny, oczywiście o sprawach natury ogólnej: o wadach, o głupocie itp., inaczej przestaną mi wierzyć i nie zechcą czytać”.

Sękowski starał się za wszelką cenę zachować pozory niezależnego dziennikarza, w programie swego pisma podkreślał, że nie opowiada się ono po stronie żadnej partii, żadnego określonego kierunku literackiego, a za naczelną zasadę przyjmuje nie odpowiadanie na żadne krytyki, nie podejmowanie polemik. Usiłował równocześnie przekonać władzę, że zachowanie tych pozorów jest niezbędne właśnie z punktu widzenia tejsze władzy. Mimo to nie dowierzano mu. Nic nie było w stanie ukryć jego zachodniej orientacji. Negacja, sceptycyzm kpina ze wszystkiego i wszystkich były także środkiem „ucieczki od Mikołaja”, jak pisał Hercen. Sękowski nie mieścił się w systemie trójjedynnej formuły „prawosławia-samowładztwa-ludowości”. Nieustanne perypetie „Biblioteki dla Cztienija” z cenzurą były

<sup>9</sup> A. A. Hercen, *Eseje filozoficzne* t. II, Warszawa 1966, s. 167.

rezultatem systematycznego przemykania materializmu i europeizmu. Kiedy zaś w końcu lat czterdziestych gra ta stała się już niemożliwa, kiedy nastąpiły lata „terroru cenzury”, Sękowski porzuca piśmiennictwo, by zająć się interesami (próbując nawet otworzyć fabrykę tytoniu, traci jednakże na tym znaczną część swego majątku).

Do końca życia pozostawał Sękowski w niezgodzie z otaczającym go światem. Świata tego nie potrafił jednak i nie zamierzał zmieniać. Samotny, w całkowitym odosobnieniu wyrażał swój protest w walce z przedmiotami: nie godził się z konstrukcją mebli, lamp, pieców, instrumentów muzycznych — wszystko to, jak pisze Kawierin, po swojemu przerabiał, zmieniał, „redagując” przedmioty, jak ongiś artykuły w swym piśmie. Porzucił też katedrę uniwersytecką, nie bez skandalu zresztą — jego pożegnalny wykład „O driewności imienia russkiego” wygłoszony w roku 1847 był w istocie kpinią z etymologów-slawistów, złośliwą fantazją na tematy naukowe, na którą zdobyć się mógł jedynie niepoprawny fantast i szyderca Baron Brambeus.

Ten najbardziej wzięty w latach trzydziestych pisarz i felietonista, z którego popularnością nikt ze współczesnych nie mógł się mierzyć, skazany został szybko na całkowite zapomnienie. A przecież nie było swego czasu numeru gazety czy czasopisma, w którym nie wymieniano by jego nazwiska, w którym nie znalazłaby się recenzja, notka, wzmianka lub anegdota o Baronie Brambeusie. Był bohaterem wodewilów i powieści, podszywano się nawet pod niego, licząc na to, że czytelnik nie zauważy brakującej litery i sięgnie do książki Barona Brambeusa tak samo jak sięgał do tego, co pisał Brambeus<sup>10</sup>. Talent Sękowskiego sprawił, iż stał się prawdziwym dyktatorem czasopiśmiennictwa lat trzydziestych, że lękano się przeciw niemu wystąpić, a recenzja w „Bibliotece do Czytania” decydowała o powodzeniu danej książki wśród czytelników (Kawierin przytacza liczne przykłady, jak w zależności od opinii Sękowskiego kształtowały się losy poszczególnych wydawnictw, ich rozgłos lub plajta).

Popularność ta nie zaspokoiła wszelako jego ambicji. Mimo rozgłosu i związanych z nim wielkich dochodów, dręczyło go poczucie zmarnowanego życia. W jednym z listów do Jelizawiey Achmatowej z lutego 1843 r. wyznaje:

„Widzę, że w istocie nie dokonałem niczego wartościowego, co by mogło pozostać po mnie, co by w jakiejś mierze godne było tej kolosalnej pracy, którą podjąłem i dźwigam od wczesnej młodości. [...] Cóż pozostanie po mojej śmierci? Mnóstwo prac porzucanych tu i ówdzie, zaledwie rozpoczętych [...]. Czymże jest «Biblioteka dla Czтения»? Efemeryda, w sprzedaży nie zostało nic z owych stu tomów — wszystko zaczytane, podarte, zagubione, nikt tego nigdy nie przedrukuje...”.

Istotnie to, co Sękowski pisał, należy już dziś wyłącznie do historii literatury i dziejów czasopiśmiennictwa rosyjskiego. Władca dusz rosyjskiej prowincji, który już za panowania nowego cesarza Aleksandra II z miejsca zyskiwał pismu z którym zgodził się współpracować, kilka tysięcy prenumeratorów<sup>11</sup>, odszedł w osamotnieniu, a wkrótce został całkowicie zapomniany. Niechęć, jaką budził za życia, po śmierci spłatała mu gorzkiego figla: jego nazwisko zestawiono z nazwiskami jego najbardziej zaciętych wrogów — Bułharynem i Grieczem, którzy bez skrupułów prowadzili z nim walkę na śmierć i życie, była to bowiem walka z groźnym konkurentem, nie zaś z przeciwnikiem ideowym. W porównaniu z nią polemikę prowadzoną przez takie pisma jak „Moskowski”, „Nabludatiel” czy „Sowriemiennik” można by określić jako wymianę grzeczności. Była to bowiem, jak pisze Kawierin,

<sup>10</sup> W r. 1840 np. wyszła w Petersburgu książka: Baron Brambeus, *Dżen Ferdzali. Fantastyczne powieści i rasskazy*.

<sup>11</sup> W r. 1856, kiedy żyć nie było z czego, Sękowski ogłasza w czasopiśmie „Syn Otieczestwa” swoje felietony podpisane „Baron Brambeus Redivivus”, przy czym — rzecz charakterystyczna — z 52 felietonów ukazało się tylko 27; 25 zatrzymała cenzura.

walka o rynek czytelniczy, o 5 tysięcy prenumeratorów pomnożonych przez 50 rubli asygnacjami rocznie.

Kawierin daje nader trafną i wnikliwą charakterystykę walki, jaka toczyła się pomiędzy redaktorem „Biblioteki dla Czttienija” i jego konkurentami: jej metod i podłoża. Znacznie mniej miejsca poświęca polemice z „Sowriemiennikiem” i „Otieczestwiennymi Zapiskami”, jej źródłom i przebiegowi. Ogranicza się do stwierdzenia, iż „stosunek Sękowskiego do Kukolnika, rzekome stawianie znaku równości pomiędzy Puszkinem i Timofiejewem, wieloletni wrogi stosunek do Gogola — to sprawy o wiele bardziej skomplikowane, aniżeli przywykło się sądzić”. Żałować należy, iż myśl ta nie została w pracy rozwinięta, przecież tu właśnie szukać należy przyczyn negatywnej oceny całej działalności Sękowskiego przez współczesnych badaczy i identyfikowania go z dziennikarstwem pozostającym na usługach III Oddziału. „Patetyczne artykuły Sękowskiego, w których głęboka ironia znajdowała się w stanie nieprzerwanej walki z instynktem samozachowawczym” traktuje Kawierin jako jedną z metod dyplomacji dziennikarskiej redaktora „Biblioteki dla Czttienija”. Sprawy te wymagałyby jednak bardziej szczegółowej analizy — „instynkt samozachowawczy” niewiele wszak tłumaczy.

Louis Pedrotti w swej monografii o genezie literackiego wyobcowania czyli życia Józefa-Juliana Sękowskiego, do koncepcji Kawierina otwarcie nawiązuje, twierdzenia rozwinięte przed czterdziestu laty w jego monografii rozwija, podbudowuje nowym materiałem, podejmuje również polemikę z autorami, którzy o Sękowskim w ciągu tych lat pisali, nie uwzględniając zupełnie faktów wyodrębniających redaktora „Biblioteki dla Czttienija” z pozostającego na usługach policji rzekomego „triumwiratu”.

Jeżeli jednak Kawierina interesuje przede wszystkim Baron Brambeus, działalność Osipa Senkowskiego — rosyjskiego dziennikarza polskiego pochodzenia, a wszystko, co było przed i po pojawieniu się tej literackiej mistyfikacji, zajmuje go tylko o tyle, o ile wiąże się z tym tematem, ma wpływ na kształtowanie się postaci Brambeusa — Pedrotti go fascynuje przede wszystkim wyobcowany ze swego środowiska rodzinnego Józef-Julian Sękowski, dawny uczestnik Towarzystwa Szubrawców w Wilnie, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego i Gottfrieda Ernesta Grodka, czytelnik i wieloletni korespondent Joachima Lelewela.

Uwzględniając specyfikę amerykańskiego wydawnictwa, licząc się z czytelnikiem mało obeznanym z dziejami Rosji i Polski, Pedrotti wprowadza do swej pracy szereg informacji podstawowych, zwłaszcza o osobach występujących w poszczególnych rozdziałach, a więc o Lelewelu, Śniadeckim itd. W monografii swej wykorzystał w sposób wyczerpujący polską i rosyjską literaturę o Sękowskim, zarówno stare, jak i współczesne opracowania, a także materiały rękopiśmienne ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Nie miał natomiast dostępu do rękopisów Sękowskiego w zbiorach radzieckich.

W kolejnych rozdziałach swej monografii charakteryzuje Pedrotti szczegółowo wileńskie środowisko naukowo-literackie, z którego wyrósł Sękowski (rozdział II: „The University of Wilna”), wykazuje na konkretnym materiale, w jaki sposób w twórczości Sękowskiego ewoluowały zaszczerpione mu przez Joachima Lelewela zainteresowania historyczne (rozdział III: „Joachim Lelewel”), zainteresowanie dla nauk ścisłych i satyryczne widzenie świata Śniadeckiego (rozdział V: „Jędrzej Śniadecki”), styl dowcipu, poczucie humoru płynące z conceptów Towarzystwa Szubrawców, które — na co zwracał również uwagę Kawierin — było dla Sękowskiego „prawdziwą szkołą literacką”.

Louis Pedrotti analizuje puściznę twórczą Sękowskiego przede wszystkim pod kątem odzwierciedlenia w niej jego młodzieńczych zainteresowań, poczynając od filologii klasycznej, poprzez zainteresowania empiryczne, próby naukowe i literackie. Broni również Sękowskiego-humorysty, polemizując zwłaszcza z polskimi

historykami dostrzegającymi w stylu Barona Brambeusa jedynie czczy humor dla humoru, niewybredny dowcip. To, co u Kawierina zostało jedynie zaznaczone, zamarkowane — Pedrotti rozwinął, rozszerzył, udokumentował, uzupełniając własnymi spostrzeżeniami (Sękowski i filologia klasyczna, Sękowski — jeden z pierwszych poważnych krytyków muzycznych, Sękowski i Puszkina itd.).

Pedrotti podejmuje także sprawę stosunku Sękowskiego do „szkoły naturalnej”, omawia pokrótce konflikt z Gogolem i polemikę z Bielińskim, nie zatrzymuje się jednak na tych sprawach dłużej, ponieważ, jego zdaniem, spór z Gogolem był „sporem czysto lingwistycznym” (s. 35). Tego rodzaju ocena grzeszy znacznym uproszczeniem.

Obie monografie o Sękowskim — uzupełniając się niejako wzajemnie — przyniosły wiele nowego materiału, rzuciły istotne światło na „sprawę” Sękowskiego, wyprowadziły nas z zakłętą kręgu schematów i etykietek. Wyjaśniły zarówno literacką, jak i społeczną genezę działalności Sękowskiego, jej znaczenie w dziejach rosyjskiego czasopiśmiennictwa, obaliły mit o prorządowym kierunku redagowanej przez niego „Biblioteki dla Cztienija”. W dalszym jednak ciągu domaga się dalszych badań obszerna dziedzina stosunków Sękowskiego z postępowym odłamek prasy rosyjskiej. Zasygnalizowane w obu monografiach zagadnienia wymagają dalszych studiów i analizy — równie obiektywnej jak w obu omówionych tu pracach.

Wiktoria Słiwowska

Leonard Ratajczyk, *Polska wojna partyzancka 1863—1864. Okres dyktatury Romualda Traugutta*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1966, s. 394, nrb. 1, mapy, ilustr.

W literaturze historyczno-wojskowej powstania styczniowego pojawiła się powstanie, która powinna w poważnym stopniu zastąpić dotychczasowe starsze opracowania, tak przecież nieliczne i powierzchowne, pisane przez ludzi z różnych pozycji politycznych, pełne tendencyjności, a nawet zafałszowań.

Autor podjął się niewątpliwie bardzo trudnego zadania, i chyba zgadza się z opinią historyków wyrażoną jeszcze w 1938 r., że całościowe opracowanie powstańczego wysiłku zbrojnego 1863 r. jest ze względu na specyficzną formę działań praktycznie niemożliwe. Nie znaczy to jednak, aby nauka historyczna nie mogła się zdobyć na rzetelną syntezę powstania pod względem militarnym. Przykładem takiej właśnie sumiennej pracy może być książka L. Ratajczyka, która obok swych wartości badawczych stanowi doskonałe pole do dyskusji naukowej. Autor poświęcający się już od dłuższego czasu epoce Traugutta dał nam studium schyłkowego okresu powstania od jesieni 1863 r. do późnej wiosny 1864 r., zaznaczając, że jest on najmniej znany, a nadto o tyle ważny, bo usiłował naprawić to, co popsowały poprzednie rządy. Tak bowiem można odczytać ocenę okresów poprzedzających dyktaturę Traugutta.

Aby czytelnika wprowadzić w zagadnienie dał autor zarys epoki poprzedzającej, a nadto usiłował uporządkować pojęcia wojny partyzanckiej i partyzantki. Jak jednak autor wybrnął z pierwszego swego zadania wprowadzenia czytelnika do omawianej epoki? Nie widzimy takiego wprowadzenia ani w podrozdziale: „Pojęcie wojny partyzanckiej”, ani też w następnym: „Wojskowo-geograficzna charakterystyka obszaru objętego powstaniem”. Trudno bowiem uważać za wprowadzenie w epokę trauguttowską stwierdzenie, „że klasom posiadającym nie mogła wojna partyzancka odpowiadać, ponieważ prowadziła do umasowienia powstania...” itd. Nic nie wyjaśniają również krótkie charakterystyki dzieł Mazziniego, Chrzanowskiego, Nieszokocia, Stolzmana i Kamieńskiego. Nb. mam wątpliwości co do sku-